

OBRZEŻA ZAGŁADY

Jak Polska długa i szeroka

Powiedzenie, że to margines, uspokaja sumienia. Skoro zbrodnie popełniał margines, to wykluczmy go ze wspólnoty narodowej i wspólnota pozostanie czysta. A tymczasem zbrodni dokonywali zupełnie zwyczajni ludzie

ROZMOWA Z Barbarą Engelking* i Janem Grabowskim**



Majdanek 1980

Na zdjęciu: fragment ekspozycji muzeum na Majdanku, 1990 r.

Inne słynne, publikowane po wielokroć zdjęcie przedstawiające stos butów z Majdanka to fotomontaż złożony z trzech zdjęć – przypomina w swojej książce Gross. Po wyzwoleniu nie zostało w obozie tyle butów, bo „miejskowa ludność, przychodząca w poszukiwaniu kosztowności, rozgrażała wiele z nich”

JOANNA SZCZESNA: Fakt, że podczas trwającej od 1942 r. aż do końca wojny tzw. trzeciej fazy Holocaustu odbywały się na polskiej wsi regularne „polowania” na żydowskich niedobitków, którzy uciekli z gett, transportów i obozów, by szukać ratunku po aryjskiej stronie, historykom znany jest już od jakiegoś czasu. Ukazywały się o tym artykuły choćby w roczniku „Zagłada Żydów” wydawanym przez Centrum Badań nad Zagładą przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, gdzie państwo pracują. I zero reakcji. Dopiero zapowiedź publikacji książki Jana Tomasza Grossa „Złote żniwa” wywołała burzę.

BARBARA ENGELKING: Rola uczonego jest taka, że siedzi sobie w archiwum, odkrywa dokumenty, poznaje fakty, nanizuje je na sznureczek, potem pisze solidną, nudną książkę, której nikt nie czyta...

JAN GRABOWSKI: ...poza innymi naukowcami i osobami zaangażowanymi w temat emocjonalnie.

B.E.: No więc my sobie tak dłubiemy, uprawiamy to nasze poletko, a tu przychodzi Gross ze swoją książką i sprawia, że „Gazeta Wyborcza” zgłasza się do nas po wywiad.

J.G.: Ładnie to ujęłaś.

Pozwolę sobie przytoczyć tytuły waszych książek, które ukażą się wkrótce: „Jest taki piękny słoneczny dzień. Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej” – Barbara Engelking – i „Judenjagd. Polowanie na Żydów, 1942-1945. Studium pewnego powiatu” – Jan Grabowski. One mówią same za siebie.

J.G.: Obie nasze książki, a nie będą one jedyne, bo nad tym tematem pracują i inni historycy, to efekt projektu badawczego na temat stosunku wsi polskiej do Zagłady, który Centrum Badań nad Zagładą prowadziło przez ostatnie trzy lata. Jednym z najważniejszych źródeł do badania tego tematu są powojenne procesy sądowe potocznie zwane „sierpniówkami”. Polakom oskarżonym o kolaborację z Niemcami wytaczano je na mocy dekretu z sierpnia 1944 r. To pierwsza taka próba przedarcia się przez – nie przesadzam – setki tysięcy stron dokumentacji, która dotąd nie weszła w obieg naukowy.

Na ile wiarygodnym źródłem mogą być akta procesów z czasów stalinowskich?

B.E.: Są wystarczająco wiarygodne. To nie procesy polityczne działaczy podziemia patriotycznego, które zresztą odbywały się głównie przed sądami wojskowymi.

J.G.: Te procesy odbywały się przed regularnymi sądami, w oparciu o kodeks z 1932 r. Zlektury akt wynika zresztą, że ani prokuratorzy nie mieli ochoty wszczynać tych spraw, ani sędziowie nie mieli ochoty na wykorzystywanie w pełni możliwości wyrokowania, jakie dawał im dekret sierpniowy. Tak, że są to procesy – jeśli chodzi o czasy stalinowskie – przejrzyste jak mało które.

B.E.: Zazwyczaj też w tych procesach zapadają najniższe z możliwych wyroków. Surowsze wyroki zapadały przed sądem specjalnym w latach 1945-46.

J.G.: Zdarzało się pięć-sześć lat za wymordowanie żydowskiej rodziny. Znakomita większość wyszła z więzień na mocy amnestii przed 1956 r.

B.E.: Jak się długo obcuje z jakimś źródłem, można nauczyć się je czytać i rozumieć, odróżniać, gdzie prawda, a gdzie fałsz. Akta sądowe jako źródło to w historii nie nowego.

Skoro ani prokuratorzy nie chcieli oskarżać, ani sędziowie sądzić, to skąd procesy?

J.G.: Donosy sąsiadów – stara, znana sąsiedzka nienawiść. Na wsi mordowanie Ży-

